

Praga w latach okupacji¹ (fragment)

Urodziłem się na Pradze w roku 1915 roku w znanej rodzinie – Lei i Henecha Dancygerów. Mój ojciec był przedsiębiorcą budowlanym w spółce z Polakiem. Moje cztery siostry i jeszcze trzech braci (byłem najmłodszy w rodzinie) prowadzili handel mydłem przy Radzymińskiej 30 oraz miały przedstawicielstwo „Polminu”² na całą Warszawę. Nasza sytuacja materialna nie była zła.

We wrześniu 1939 roku służyłem w 71 pułku piechoty. Niemiecki atak na Polskę postawił nas w bezpośrednim kontakcie z wrogiem, na polu bitwy pod Czerwonym Borem, koło Łomży. Nasz opór był zaciekły, a w pierwszych dniach – nawet skuteczny. Jednak później musieliśmy skapitulować i oddać się do niewoli.

Niemcy zgodnie ze swoim zwyczajem trzymali osobno żydowskich jeńców wojennych, a osobno Polaków. Pamiętam, że w Simchat Tora przywieziono do nas z pobliskiego miasteczka kilkudziesięciu Żydów owiniętych w tałesy, które dopiero co wyniesiono z synagogi. W tych tałesach musieli razem z nami pracować w Tannenbergu (Prusy Wschodnie) i przy tym znosić uderzenia, obelgi i wyzwiska rozwścieczonych Niemców.

Po dwóch miesiącach przebywania w niewoli powiadomiono nas, że zostaniemy uwolnieni. Nie puszczono nas jednak luzem — każdy otrzymał dokument po niemiecku i rosyjsku, że musimy jechać do Łomży. Nasz wyjazd tam wcale jednak nie był swobodny. Kilka tysięcy żołnierzy stłoczono w wagonach, a drzwi dokładnie zamknięto. Trzy dni i noce jechaliśmy (właściwie — bardziej staliśmy niż jechaliśmy), bez odrobiny wody czy jedzenia.

Czwartego dnia eszelon zatrzymał się w Ostrołęce. Umęczeni i głodni ludzie, w wielkiej rozpacz, wyważyli ciężkie drzwi wagonów i wyruszyli do miasta. W samym centrum, przy rynku, znajdowała się piekarnia. Niemieccy strażnicy i Polacy grozili strzelaniem, bili – [277] ale ten rozjuszony tłum obrabował piekarnię a po zaspokojeniu pierwszego głodu, wszyscy wrócili do wagonów.

W końcu dotarliśmy do Łomżycy, niedaleko Łomży. Tam nakazano nam wsiąść i iść w kierunku granicy. Niemcy zaczęli strzelać w powietrze, aby nas nakłonić do opuszczenia ich terytorium. Z kolei Rosjanie nie mieli zamiaru nas wpuścić i również strzelali w powietrze, aby

¹ Fragment „Księgi pamięci Pragi”, tłum. A. Król (materiał roboczy, przygotowany we współpracy z Muzeum Getta Warszawskiego). Udostępniamy go w związku z tym, że zawiera wątki łomżyńskie.

² Polmin – Polskie Oleje Mineralne.

nas przegonić. I tak znajdowaliśmy się między dwoma ogniami i między niechęcią dwóch narodów, które nie chciały nas u siebie. W końcu to Niemcy przeważyli — pozwolono nam wejść do miasteczka.

Tam nasze położenie było bardzo ciężkie. Bezdomni, bez jedzenia i ubrań, byliśmy bezpaństwowymi uchodźcami. Wyruszyliśmy więc pieszo do Łomży. Tam spotkał mnie znajomy Polak z Pragi, który mieszkał z nami w jednym domu. Opowiedział mi, że mój ojciec słyszał w radiu o rozbiciu mojego pułku i o tym, że z całej dywizji miało pozostać przy życiu nie więcej niż 10 żołnierzy... Był przekonany, że zginąłem i nawet zapalił już świecę na moją pamiątkę...

Usłyszawszy tę historię, postanowiłem za wszelką cenę wrócić na Pragę. Ruszyłem w drogę na piechotę z Łomży do Zambrowa, Czyżewa i Małkini. Napotkałem tam praskich Żydów, którzy pytali ze zdumieniem, dlaczego podejmuję się wracać do Niemców? Dokąd pędzisz? Przecież tam jest piekło – ostrzegano mnie. Mając dokument władz niemieckich w Tannenbergu poświadczający zwolnienie, zdecydowałem jechać do rodziców i mojej rodziny.

Z Małkini dojechałem na Pragę. Przy szlabanie na Radzymińskiej zatrzymał mnie niemiecki strażnik. Mój papier tym razem mi pomógł. I oto znalazłem się w domu mojego brata Lejba, przy Łochowskiej 36, gdzie wówczas znajdowała się cała rodzina. Na mój widok odmówiono *Szehechjanu*³. Pytaniom i radości nie było końca.

Nieco później zaczęto mówić o konkretach. Kategorycznie zażądałem, aby wszyscy przenieśli się do Rosjan. Może tam nie było wystarczająco jedzenia, ale Żyd nie musiał znosić tego, co u Niemca. Mój ojciec był jednak innego zdania. Jego żydowska wiara mówiła mu, że Anglia i Francja wkrótce pokonają Hitlera, wojna szybko się skończy i nie warto zostawiać interesu z całym majątkiem i uciekać, nie wiadomo, dokąd.

We wrześniu 1940 roku przespacerowałem się Radzymińską [278] z moim ojcem, który nosił już krótko ostrzyżoną brodę, aby nie przyciągać uwagi Niemców i antysemitów Polaków. Jak podchodziliśmy do Radzymińskiej 21, podjechał akurat niemiecki samochód z cywilami. Nagle dało się słyszeć wybuch – pękła gumowa opona. Dwóch Niemców wyskoczyło szybko z auta i złapało mojego ojca za rękę, zmuszając go, aby założył rezerwową oponę. Przy okazji bili go i wyzywali. Jeden Niemiec zaczął mu wyrywać bródkę i śmiał się przy tym sadystycznie. Prosiłem tych chuliganów, aby dali mi pracować zamiast niego. Po

³ *Szehechjanu* – (hebr. żeś nam dozwolił dożyć tej chwili) – błogosławieństwo wyrażające wdzięczność Bogu za nowe doświadczenia, radość i możliwość przeżycia wyjątkowych chwil (przyp. tłum.).

wymierzeniu mojemu tacie jeszcze kilku uderzeń, pozwolili mi podejść do auta. Szybko skończyłem pracę i puszczone nas wolno. Mój ojciec wrócił do domu załamany i zawiedziony. Dopiero wtedy zaczął myśleć i mówić o ucieczce do Rosji, ale na to już było za późno.

Na początku października 1940 na praskich murach pojawiły się wielkie obwieszczenia niemieckiej władzy, że społeczność żydowska na Pradze ma zostać przesiedlona do Warszawy, na ulice w obrębie dzielnicy żydowskiej. Rozporządzenie mówiło, że należy opróżnić mieszkania. Z tego Żydzi wywnioskowali, że sklepy pozostaną na Pradze — wraz ze swoimi właścicielami. Wzięliśmy więc najważniejsze rzeczy z domu i przenieśliśmy je do sklepu; ja z matką nocowaliśmy tam dwie noce. W ciągu dnia nie wychodziliśmy na zewnątrz. Jednak Niemcy nie dali nam długo żyć w tym złudzeniu, że sklepy pozostaną w żydowskich rękach. Wszystkie zamknięte lokale zostały siłą otwarte. Żydów stamtąd wypędzono do warszawskiego getta, a cały majątek przejęto.

Razem z matką poszedłem do getta, na ulicę Franciszkańską 29, która znana była pod nazwą „trefne jatki”. Mieszkała tam moja siostra Etel z mężem Joslem Hofenungiem, handlarzem skórami. Spotkaliśmy tam mojego ojca, siostrę i brata.

Zostałem bez pracy i – co za tym idzie – bez jedzenia. Nie chciałem być dla nikogo ciężarem. Wpadłem na pomysł, by dalej zajmować się naftą, ale w zupełnie inny sposób: produkcją nafty z mazutu. Choć było to robione w bardzo prymitywny sposób, w krótkim czasie moja „nafta” stała się znana w getcie, a około dwadzieścia rodzin utrzymywało się dzięki temu.

Głód, tyfus, akcje wysiedleńcze i sceny, które [279] rozgrywały się na Umschlagplatzu, dawały wszystkim jasno do zrozumienia, że los mieszkańców getta jest przesądzony. Sam znalazłem się na Umschlagplatzu około 6 razy i w cudowny sposób zdołałem wrócić do domu.

Mój przyjaciel, Ryczywół, właściciel interesu z akcesoriami szewskimi i farbami przy Franciszkańskiej 28, zaproponował mi taki plan: do spółki z kimś innym odkupił od Polaka trzypokojowe mieszkanie po „aryjskiej stronie” — przy ulicy Nowiniarskiej 16. Na trzecim piętrze jeden pokój miał zostać przekształcony w porządny schron. Jeśli zgodziłbym się urządzić bunkier, zapewniliby mi w nim miejsce za darmo.

Tę propozycję przedstawiono mi w lutym 1943 roku. W getcie w tym czasie — dwa miesiące przed powstaniem — sytuacja była tak dramatyczna, że nawet inne, mniej kuszące i niepewne propozycje traktowano jako możliwość ratunku. Wszyscy chcieli się wyrwać z hermetycznie zamkniętych murów. Ponieważ jednak w getcie miałem już całkiem dobrze

urządzoną kryjówkę, która dotychczas pozwalała mi przetrwać wszystkie akcje, nie szybko przystałem na propozycję Ryczywoła. Jednak nadszedł moment, kiedy zdecydowałem się opuścić getto.

Kiedy byłem zatrudniony w szopie „Oksako” przy naprawianiu i czyszczeniu mundurów przysłanych z frontu, nie raz znajdowaliśmy w kieszeniach kartki lub listy, które uświadamiały nas o złym położeniu niemieckiej armii na froncie wschodnim. Dlatego zdecydowałem się opuścić mury i razem z placówką żydowskich robotników, którzy pracowali po „aryjskiej stronie”, wyszedłem do polskiej dzielnicy. Przy bramie Nowiniarska 16 natknąłem się na stróża domu Ostolskiego. Tak mnie wyposażył, że wszedłem jako robotnik do kupionego mieszkania i w ciągu dwóch tygodni ciężkiej pracy z dużą pomysłowością i techniką urządziłem w ostatnim pokoju doskonale zamaskowany bunkier. Wejście znajdowało się za ścianą obitą tapetą, na której wisiało lustro. Nawet wprawne oko nie mogło rozpoznać, że za tą ścianą ukrywało się dziewięciu Żydów.

Gdy bunkier był już gotowy, rodzina Ryczywołów — jego żona i jedyna córka — opuściły getto warszawskie. Do naszej [280] kryjówki dotarła jednak tylko matka z córką. Opowiedziały, że kiedy wychodzili z kanału na Ogrodowej, czekali na nich szmalcownicy i zażądali pieniędzy. Ryczywół miał przy sobie większą sumę, ale słysząc żądanie szmalcowników, zaczął uciekać. Postrzelono go i zabrano pieniądze. Obu kobietom udało się dotrzeć do kryjówki, gdzie przebywał już między innymi młody lekarz Lutek Grozberg.

Ukrywaliśmy się w 9 osób w najściślejszej konspiracji, w nieustannym strachu przed odkryciem. Przez półtora roku żyliśmy w ten sposób, odizolowani od świata zewnętrznego. Utrzymywaliśmy się z gotowania mydła domowymi sposobami. Ten towar był sprzedawany przez Polaka Tadka (Tadeusza), członka PPS (Polskiej Partii Socjalistycznej) w Lublinie. On kupował nam też jedzenie i zaopatrywał we wszystkie potrzebne rzeczy.